Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 6 LISTOPADA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 258

Mikityn wypływa na powierzchnię.

Adwokat jego skarży się na represje, stosowane przez władze więzienne.

Jak przesłuchiwano Olszańskiego w Bytomiu?

Z Berlina donoszą:

O aresztowaniu Olszańskiego w swo im czasie przez policję niemiecką wypływają na światło dzienne następujące szczegóły:

Gdy Olszański przeszedł granicę zo stał przedewszystkiem osadzony w areszcie policyjnym znajdującym się na podwórzu wielkiego budynku policyjnego. W parę godzin po przywiezieniu go z nad granicy przez agenta policji kryminalnej zaprowadzono go do politycznego komisarza Hartmana.

Olszański oddany został w ręce jednego z urzędników, który wziął go w obroty. Było to w pokoju komisarza Hartmana i w jego obecności. Przesłuchanie odbywało się zwykłym trybem: naprzód ostre spojrzenie, wnikające wgłąb duszy, tak że aresztanta przechodzą ciarki. Aby wzmocnić jeszcze wrażenie, uderzono pęścią w stół, tak że w oknie zabrzęczały szyby, a Olszański jął szczękać zębami. Potem urzędnik chwycił go za bary, potrząsnął mocno i zapytał:

„Pocoś tu przybył? Czego tu szukasz?"

Nie należy zapominać, że Olszański był wówczas młodym 19-letnim chłopcem, który jeszcze nigdy nie był w takich opałach. Przedewszystkiem zmieszał się i nie mógł się zdecydować, jaką dać odpowiedź. Nie wiedział co lepsze: mówić prawdę, czy ją zataić.

Wogóle nie mógł przemówić słowa z wielkiego strachu, potem zaczął się jąkać i mówić po ukraińsku.

Ostre spojrzenie komisarza przywróciło mu mowę i zaczął opowiadać napwół po polsku i nawpół po niemiecku o zamachu na prezydenta.

Komisarz przerwał mu w połowie zdania:

— „Kłamiesz!"

Olszański zamilkł. Ale komisarz mylił się, mniemając, że wydobędzie od nie go inne zeznanie. Przesłuchiwanie trwało przeszło godzinę. Olszański wciąż po wtarzał dwa zdania:

— Dokonałem zamachu na prezydenta. Organizacja ukraińska kazała mi rzucić bombę. —

Ta pewność i upór, z którym Olszański powtarzał swe oświadczenie, wywarły wrażenie na komisarza, pomimo, że z zasady nie wierzył żadnemu aresztantowi. Z powodu tego oświadczenia nie mógł wziąć na siebie odpowiedzialności, by odesłać Olszańskiego z powrotem do Polski i dlatego porozumiał się z wyższą instancją z prezydjum policji w Gliwicach.

Ze Lwowa donoszą:

Adwokaci Pierocki i dr. Landau otrzymali od adwokatów Głuszkiewicza, obrońcy Mikytyna, list, w którym adw. Głuszkiewicz donosi swym kolegom o nie słychanych represjach, stosowanych względem Mikytyna przez władze więzienne, które domagają się od niego, by zaprzeczył swym zeznaniom, podanym sędziemu śledczemu.

Adw. Gluszkiewicz odwiedził kilkakrotnie Mikytyna w więzieniu i tam dowiedział się od niego, że jeden z dozorców więziennych uporczywie namawia Mikytyna do przedstawienia odmiennych zeznań.

W sprawę tę wmieszany jest również naczelnik więzienia p. Marcinkowski.

Z Berlina donoszą:

Wczoraj przybył ze Lwowa upełnomocniony wysłannik, który zajął się energicznie sprawę oficjalnego ogłoszenia dokumentów, dotyczących Olszańskiego.

Wysłannik lwowski odbył dłuższą konferencję z przedstawicielami tajnej organizacji ukraińskiej w Berlinie i jest rzeczą możliwą, że już w sobotę wieczorem albo najpóźniej w niedzielę rano zostaną ogłoszone wyniki śledztwa w tej sprawie.

Narazie udało się jedynie stwierdzić, że Olszański znajduje się już poza granicami Niemiec.

Niewiadomo jednak dokąd się udał.

Rząd chce znieść sądy doraźne.

Z Warszawy donoszą nam:

Jak się dowiadujemy, niezależnie od wniosku P.P.S., domagającego się zniesienia kary śmierci i sądów doraźnych, rząd opracowuje projekt zniesienia sądów doraźnych w niektórych województwach: mianowicie w tych, w których nastąpiła już poprawa stosunków do tego stopnia, że życie przybrało już formę normalną lub prawie normalną.

Ma to być dowodem, iż rząd sam, o ile pozwala na to interes państwowy, przeciwny jest środkom nadzwyczajnym i środki te, zarządzone w swoim czasie z konieczności ze względów bezpieczeństwa, cofa, o ile okazują się zbyteczne lub nawet o ile przestają być konieczne.

Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi w ciągu dzisiejszego przedpołudnia uwydatniła się tendencja trochę mocniejsza. Dolarami obracano po kursie: 6.08 w placeniu, 6.10 w sprzedaży. Podaż w zupełności pokrywała mierne zapotrzebowanie.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 29.06
New Jork 5.96

II-a PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 6.06

III-a PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 6.07
Tendencja mocniejsza.



ONA: Zauważyłam, że czasami jesteś prawdziwym mężczyzną a czasem masz w sobie coś kobiecego... Dlaczego tak jest?..
ON: Nic dziwnego, moja droga, to już jest dziedziczne... Okazuje się bowiem, że połowa moich przodków to byli mężczyźni, a druga połowa — kobiety...

Przed sądem doraźnym
stanęli krwawi buntownicy z więzienia Swiętokrzyskiego
Więźniów, nawołujących do spokoju ułaskawił p. Prezydent.

Z Kielc donoszą nam:

Przed sądem doraźnym w Kielcach odbyła się w dn. 4 bm. rozprawa przeciwko sprawcom krwawego buntu w więzieniu Świętokrzyskiem.

Główny herszt i inicjator buntu, więzień Kowalski, zginął w czasie walki z policją.

Pomocnik jego, Władysława Pocztę i dziesięciu zbuntowanych stawiono przed sądem.

Po całodziennych rozprawach skazano Pocztę na karę śmierci, siedmiu innych na bezterminowe więzienie—trzech pozostałych uniewinniono.

Poczta wniósł prośbę o ułaskawienie Prezydent Rzeczypospolitej skorzystał z prawa łaski i zamienił karę śmierci na dożywotnie ciężkie więzienie.

W czasie pamiętnego buntu dwaj więźniowie Piotr Matarygin i Roman Keller — mając możność przyłączenia się do buntu — nawoływali zbuntowanych do spokoju i złożenia broni, czem oddali duże usługi władzom bezpieczeństwa.

Matarygin odbywał karę sześcioletnie go więzienia, Keller dożywotniego.

Na skutek położonych zasług prezydent Rzeczypospolitej na wniosek ministra sprawiedliwości darował zupełnie karę Mataryginowi Kellerowi zaś skrócił karę do 6 lat więzienia.

Przed kilkoma dniami zmarł wskutek rozstroju nerwowego na Świętym Krzyżu, dzielny dozorca więzienny Rak, który będąc ukryty na wieży obserwacyjnej, przez kilka godzin wytrzymywał kanonadę więźniów.

Nadużycia dygnitarzy policyjnych wychodzą na jaw przed sądem wileńskim.

Z Wilna donoszą nam:

W rozprawie przeciwko b. funkcjonarjuszom policji, oskarżonym o łapownictwo i nadużycia służbowe zeznawało około 40 świadków, w tej liczbie kilku funkcjonarjuszów I kom., w którym dokonano nadużyć, reszta — to handlarze hali miejskiej, którzy podlegali przymusowym łapówkom.

Stwierdzono, że były pobierane łapówki za przedłużenie godzin handlu; ani jeden świadek nie wskazał bezpośredniego sprawcy pobierania łapówek. Podano około 20 nazwisk pośredników, którzy zebrane pieniądze od handarzy mieli dostarczyć oskarżonym.

Rozprawa obfituje w momenty sensacyjne i odnosi się wrażenie, że część sprawców tej afery pozostaje na wolności, ci zaś oddziaływują na zeznania świadków.

Aspirant Kiedrzyński, skazany na 3 lata i 6 mies. więzienia, występujący obecnie jako świadek, zapowiada rewelacje o nadużyciach starszych funkcjonarjuszów policji w Wilnie.

Proces budzi coraz większe zainteresowanie i potrwa prawdopodobnie do 11 b. m.

Miasto bez socjalistów.
Jest niem New-Jork.

Londyn, 5 listopada.

Podczas wyborów do rady miejskiej w Nowym Jorku nie został wybrany ani jeden socjalista.

„Traktat ryski stanowi gwarancję granic Polski na Wschodzie“

oświadczył p. Litwinow, zastępca Cziczerina.

Umowę handlową z Niemcami zawarły sowiety w duchu traktatu w Rapallo

Paryskie „Russkoje Wremja“ z dnia 25-go bm. podaje rozmowę swego korespondenta moskiewskiego z p. Litwinowem, zastępcą p. Cziczerina.

P. Litwinow kieruje obecnie całą pracą komisarjatu spraw zagranicznych z wyjątkiem spraw Wschodu, które należą do referatu p. Karachana stosującego się do wskazówek p. Cziczerina.

P. Litwinow należy dziś do najenergiczniejszych przedstawicieli rządu republiki sowietów i partji komunistycznej. Wpływ p. Litwinowa na zagraniczną politykę sowiecką jest bardzo znaczny i nieraz trudno wprost rozstrzygać kto właściwie jest istotnym kierownikiem komisarjatu spraw zagranicznych.

Do obowiązków Litwinowa należy utrzymywanie żywej łączności z przedstawicielami państw obcych i delegacjami przyjeżdżającemi do Moskwy. P. Litwinow stale zastępuje p. Cziczerina w razie jego nieobecności lub choroby. W parę dni po podpisaniu niemiecko - sowieckiej umowy gospodarczej i podczas największego naprężenia w Locarno zaprosił do siebie 19 dziennikarzy zagranicznych, w tem 7 amerykanów, 4 niemców, 3 japończyków, francuza, włocha, czecha, szweda i hindusa. Rzecz ciekawa, że w danej chwili w Moskwie niema ani jednego dziennikarza angielskiego. —

Korespondent „Rus. Wremja“ oczywiście występował u p. Litwinowa z innego tytułu.

Mówiąc o umowie gospodarczej z Niemcami p. Litwinow m. in. oświadczył:

— Nie jest to umowa tajna i wkrótce będzie podana do wiadomości publicznej. Jest ona wynikiem kompromisu ze wszelkiemi dodatniemi i ujemnemi właściwościami umów tego typu... Udało się nam jednak, obronić swe zasadnicze żądania i zasady. Monopol handlu zagranicznego... w przyszłości nie będzie nieruszony. Nasze organa handlowe w Niemczech zwolnione są od okazywania swych ksiąg w celach odatkowych. Umowę zawarto w duchu traktatu w Rapallo. Nie jest ona skierowana przeciwko komukolwiek bądź.

Pewne kwestje nie zostały jeszcze rozstrzygnięte m. in. sprawa ceł i tranzytu na Wschód i Zachód.

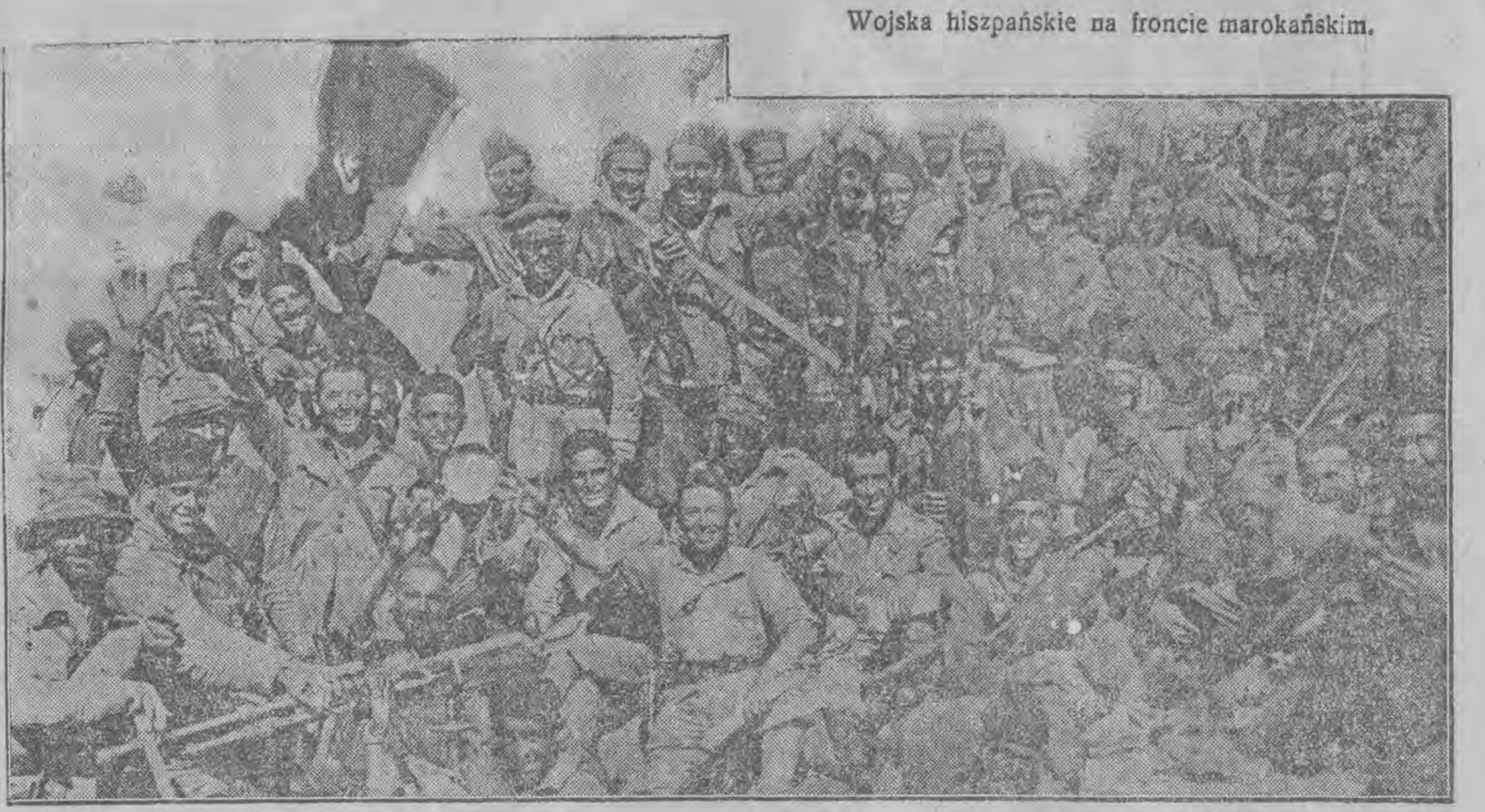
Następnie p. Litwinow mówił o Locarno:

— Rząd sowietów dopatruje się w art. 16 paktu Ligi dążenia do odosobnienia związku sowieckiego i utworzenia przeciwko niemu zwartego bloku państw europejskich co jest tembardziej możliwe, iż S. S. S. R. do Ligi narodów nie przystąpi, ponieważ uważa przystąpienie to za ograniczenie swej suwerenności na rzecz państw ,które odniosły zwycięstwo w wojnie światowej. Pakt gwarancyjny zamaskowany jest manewrem przeciwsowieckim, który nie da pokoju Europie, gdyż w pewnych warunkach może oznaczać przygotowanie do przyszłych zatargów.

Na zapytanie dotyczące wschodnich granic Polski p. Litwinow z uśmiechem oświadczył:

— Gwarancję tych granic stanowi traktat ryski.

Wojska hiszpańskie na froncie marokańskim.



Pokojówka z domu schadzek spadkobierczynią Bourbonów

Historja metresy, która dla wstępu na królewskie pokoje, zadusiła kochanka księcia Baurbon własnemi rękami.

Słynny proces o kolosalne dziedzictwo Burbonów, który zainteresował cały świat na początku 19-go wieku, zaczął się od sceny zupełnie na pozór niewinnej. Louis Andre w swojej doskonałej książce tak to opisuje.

W eleganckim domu schadzek w Londynie, gdzie zjawiał się od czasu do czasu nieszczęsny wygnaniec, książę Bourbon, **lokaj zwrócił jego uwagę na czarującą pokojówkę, Zofję Dawes.** Angielką nie miała jeszcze lat **dwudziestu, książę miał ch pięćdziesiąt sześć.** Ta różnica wieku nie przeszkodziła wszakże młodej parze powrócić razem do Francji, kiedy książę, za restauracji prawowitej władzy królewskiej, miał odzyskać swoją olbrzymią fortunę.

Książę mianowany zostaje parem Francji, w maju, ze śmiercią ojca, otrzymuje tytuł księcia Conde i majątek. Za mieszkuje w Paryżu pałac Burbonów „wielki jak miasto“, w którego skrzydle ulokowana Izba deputowanych opłaca **rocznie 124,000 franków samego komornego. Książę otacza się dworem, złożonym z 660 osób, który dzieli jego wywczasy letnie w Saint-Leu czy Chantilly, słynnych posiadłościach księcia.**

Dla ocalenia pozorów, piękna Zofja, której wykształcenie zostaje uprzednio starannie dokompletowane, wydana jest w 1818 r. zamąż za pana de Feucheres, który wraz z posagiem żony, wynoszącym 7200 fr. rocznej renty, otrzymuje tytuł baronowski.

Z okazji chrztu najmłodszego syna księcia Orleańskiego, pani Feucheres zostaje przyjęta w Palais Roayal i przedstawiona przyszłej królowej. Jej powodzenie światowe dosięga szczytu. **Najpierwsze towarzystwa paryskie ubiegają się o nią.** Mąż jej otrzymał wysoką szarżę przy domu Burbonów, małżeństwo zamieszkuje pałac książęcy. Wszakże w tym mniej więcej czasie do barona de Feucheres, który dotychczas nie podejrzewał żony o stosunek ze starym księciem, zaczynają dochodzić coraz bardziej sprecyzowane wieści o jej prowadzeniu się. Wprawdzie, kiedy młody oficer się żenił, zwrócił się do księcia Bourbon z prośbą o informacje co do jego protegowanej. Książe odpowiedział:

— Znam tę damę od czasów jej dzieciństwa... Każdy człowiek honoru może ją poślubić...

Teraz jednak rozstanie się z żoną jest nieuniknione. Pan de Feucheres, który nie ma najmniejszej ochoty należeć do rodu ośmieszonych mężów, opuszcza wspaniały pałac i równie wspaniałą szarżę po gwałtownej scenie z księciem.

Pani trochę płaczę, ale ostatecznie zostaje w pałacu, **jako oficjalna już metresa księcia.** Wszakże na drodze tej spotyka ją poważne nieszczęście: **Ludwik XVIII zabrania jej wstępu na dwór.** Powoli wszystkie drzwi, otwarte tak szeroko dla pięknej baronowej, zamykają się przed kochanką bogacza. Ambitna kobieta dotknięta jest w najistotniejszych swoich uczuciach. I wtedy w umyśle jej zaczyna powoli dojrzewać plan: musi ona owładnąć księciem i jego majątkiem, a zjednoczywszy swoją sprawę ze sprawą jakiegoś domu francuskiego, odzyskać z powrotem stracone pozycje.

Okazja nie każe na siebie długo czekać. Pani de Feucheres udaje się zapewnić sobie dochody z Boissy i z Saint Leu, które naówczas wynoszą sto tysięcy franków, wszakże ziemie księcia legowane buć muszą komuś z wysokiej arystokracji francuskiej. W porozumieniu z rodziną Orleanów Zofja Dawes wywiera cały swój wpływ na księcia by swą fortunę zapisał owemu właśnie chrześniakowi, księciu d'Aumale.

W pertraktacjach, prowadzonych oczywiście za plecami nieszczęsnego Bubrona, bierze udział książę Telleyrand i najświetniejsze nazwiska współczesnej Francji. Aktywna korespondencja prowadzona jest między energiczną baronową a Ludwikiem-Filipem Orleańskim. Pani de Feucheres, wspierana przez możną rodzinę, odzyskuje zwolna stracone prawa, w pałacu Orleanów pochlebiają jej i obawiają się jej. Ludwik - Filp w jednym ze swoich listów ma nieostrożność napisać, że trzeba, by decyzje księcia Bourbon były „za wszelką cenę“ ustalone.

Słynny testament zostaje oficjalnie sporządzony, pomimo oporu księcia, który życzył sobie innego spadkobiercy. Na skótek wstawienia się Orleanów, którzy spłacają dług wdzięczności, baronowa zostaje przyjęta na królewskim dworze. Na mieście panuje oburzenie dobrze skrywane. W liście jednego z dworaków znajdujemy słowa: „I mówcie teraz o honorze, sumieniu, czy religji w kraju, gdzie dwór takie daje przykłady“. Wkrótce po napisaniu testamentu, **Bourbon znaleziony zostaje powieszony we własnym sypialnym pokoju na klamce od okna.**

Podejrzenie pada na baronową, proces zostaje wytoczony przez krewnych księcia, Rohanów. Wszakże baronowa dobrze wyliczyła swoje kroki: Ludwik Filip i rodzina Orleanów nie opuściła jej Baronowa zostaje uniewinniona, Rohan skazany za dyfamację na trzy miesiące więzienia i tysiąc franków kary. Śmierć księcia ustalona zostaje jako samobójstwo.

Tajemnicza baronowa przenosi się do Angiji z powrotem, gdzie, korzystając ze swoich olbrzymich majątków, dożywa w spokoju lat czterdziestu ośmiu.

Dopiero po śmierci jej zapomniany podczas procesu sługa składa sensacyjne zeznania, dotyczące śmierci książęcej i chciwości królewskiej rodziny.

I wtedy wyszła na jaw prawdziwa historja króla, który, dla majątku osłonił zbrodnię i historja kochanki, która dla wstępu na królewskie pokoje zadusiła kochanka własnemi rękami.



Niedawno zmarł znakomity portrecista, HENRYK ANGELLI. Miasto Wiedeń ufundowało wielkiemu artyście grób honorowy.



— Gdzie tu mieszka, chłopcze, Buchholz?..
— Tak się nazywa mój ojciec, ale on mi mówił, że gdy przyjdzie taki gruby wujaszek z grubą ciotką, żeby powiedzieć, że go niema...



ŻEBRAK: Panie łaskawy, daj mi pan grosika... Jestem bokserem, wyszedłem z więzienia gdzie siedziałem za zamordowanie pewne o jegomościa, który nie spełnił mej prośby...

Panna Tekla na dachu

miała bardzo niemiłą przygodę.

Spotkała się oko w oko z dzielnym funkcjonarjuszem policji.

Od dłuższego czasu na terenie Łodzi i okolicznych miasteczek grasował jakiś nieuchwytny złodziej - szopenfeldziarz.

Już z kilku stron województwa dochodziły do policji wieści, że w tym lub innym sklepie zjawił się nieznajomy mężczyzna w towarzystwie kobiety, prosił o pokazanie sobie rozmaitych towarów i w końcu, nie mogąc znaleźć nic „odpowiedniego", wychodził.

Po jego wyjściu właściciel danego sklepu konstatował zazwyczaj brak różnych „drobnostek".

Długo grasował bezkarnie ten nieuchwytny amator cudzej własności, aż wreszcie wpadł.

Było to w Kutnie.

Do sklepu galanteryjnego Jakóba Klinbauma wszedł jakiś nieznany osobnik i zażądał pokazania sobie rozmaitych towarów.

Nic jednak nie przypadało mu do gustu.

Wyszedł...

I tu okazało się, że p. Klinbaumowi skradziono kilka drobnych sztuk towaru Właściciel sklepu wybiegł za złodziejem na ulicę i po dłuższej gonitwie zdołał go ująć i oddać w ręce policji.

Osobnik ów przedstawił się jako Władysław Stelmiasiak, mieszkaniec Łodzi.

W toku wstępnego dochodzenia wyszło na jaw, że rzekomy Stelmiasiak nazywa się faktycznie Jan Peruszewski, jest notorycznym złodziejem, oddawna poszukiwanym przez policję powiatową i łódzką.

Wobec tego, iż .p Klinbaum zameldował również że przed sklepem swym zauważył jakąś podejrzaną kobietę, z którą uciekający złodziej zamienił słów kilka, policja wszczęła poszukiwania również w tym kierunku.

Dzięki szczęśliwemu przypadkowi nieznajoma kobieta poznana została na ul. Sienkiewicza przez przechodzącego policjanta, który począł ją śledzić.

W rezultacie, po dłuższym tropieniu, policjant ujął nieznajomą na dachu domu przy ul. Sienkiewicza 5.

Ze znalezionych dowodów osobistych wynikało, że aresztowana nazywa się Tekla Garbaczyk i jest kochanką Peruszewskiego i wespół z nim „gościnnie" występowała na prowincji.

Dobraną parę osadzono w areszcie policyjnym, sprawę zaś oddano do dyspozycji sędziego śledczego. E.

Tajemnice nocnej warty,

czyli Chodak i Karo — dwaj... przyjaciele.

Co się działo o nocnej porze gdy w człeku budzą się niezdrowe instynkty?

Wasyl Chodak i Chaim Karo — są przyjaciółmi.

Tak mówią o nich żołnierze ich pułku.

Dwaj ci szeregowcy nie znali się w „cywilu". W koszarach zwąchali się jednak, wyczuli bratnie dusze, no, i zawiązały się pomiędzy nimi bliższe stosunki.

— Ci dwaj nawet w kryminale, też będą razem — mówiono. Albowiem nikt nie miał wewnętrznego przeświadczenia o ich bezwzględnej uczciwości.

I oto któregoś dnia przekonano się o słuszności podejrzeń, które dotychczas nie miały jeszcze gruntowniejszych podstaw.

Działo się to w nocy....

Dwaj przyjaciele mieli odbywać wartę przed składem prowiantowym. — Chodak przed domem, a Karo na podwórzu.

Obaj byli nadzwyczaj zadowoleni z podobnego przypadku.

W czasie odbywania spólnej służby wartowniczej, zawiązała się pomiędzy nimi rozmowa. Dwaj przyjaciele nie przejmowali się zbytnio tem, iż istniał zakaz prowadzenia rozmów podczas służby.

— W składzie są „fajne" rzeczy do „zjeścia" — mówił Chodak.

— No są... ale cóż z tego — flegmatycznie odpowiedział mu Karo.

Chodak uśmiechnął się.

— Można się czemś poczęstować.

— Nie uda się nam! Złapią nas! — odezwał się ostrożniejszy Karo.

— Ciebieby złapali, boś fajtłapa, ale ja jestem stary wróbel, ho! ho!

— Chwalisz się tylko...

— Możemy spróbować... Zamienimy się wartą, ty staniesz przed domem, a ja zamiast ciebie na podwórzu i pokażę ci, jak to się robi!

„Przyjaciel" nie odmówił „przyjacielowi".

I oto Chodak i Karo zamienili się samowolnie stanowiskami. Chodak, który miał już widocznie pewną rutynę w „fachu" złodziejskim nabytą jeszcze w „cywilu", dostał się niepostrzeżenie do składu, skąd zabrał te specjały, przy których mu najbardziej ślinka z ust ciekła.

Nie długo jednak trwał okres używania zdobytych zapasów.

Już bowiem następnego dnia z rana komendant wojskowego składu prowiantowego, spostrzegł ślady wizyty nieproszonego gościa i dwóch przyjaciół od serca i fachu umieszczono we wspólnym areszcie.

Wczoraj sprawa ich była przedmiotem rozpraw sądu wojskowego.

Chodaka skazano na 6 tygodni więzienia, zaś Karo otrzymał 2 tygodnie aresztu. lad.

Chce pan paszport zagraniczny?

Daremnie, daremnie... P. Seidensztat zamknął już swoją „fabryczkę".

Wątpić należy, czy ją uruchomi po półtorarocznych gorzkich rozmyślaniach.

Tylko wtajemniczeni wiedzieli dotychczas o tem, iż p. Seidensztadt ma fabrykę. Wprawdzie p. Seidensztat nie miał specjalnego budynku fabrycznego, nie wyrabiał towarów bawełnianych, lub wełnianych, jednakże produkował pewne artykuły na eksport...

P. Seidensztat miał fabrykę wszelkiego rodzaju zaświadczeń i dokumentów urzędowych. Obstalunki wykonywał starannie i sumiennie. Gdy tylko ktoś zgłosił się do jego prywatnego mieszkania z propozycją „wystawienia" jakiegoś dokumentu, Seidensztat zacierał ręce.

— Proszę bardzo, wszystko można zrobić. Chce pan książeczkę wojskową, paszport zagraniczny? Ile sztuk? Na jaki termin? Zaznaczam panu, że przy większych zamówieniach udzielę panu rabatu.

Interes był bardzo ryskowny.

P. Seidensztat podpisywał własnoręcznie wszystkie zaświadczenia odpowiednim podpisem.

W mieszkaniu swojem miał komplet odpowiednich „maszyn", a nie chcąc by jego „instytucja" stała się zbyt głośna, nie wziął do pomocy żadnych współpracowników...

Proceder ten wyprawiał od dłuższego czasu. Dzięki wielkiej ostrożności nie udało się policji napaść na trop pomysłowego fałszerza.

Jednakże pewnego dnia skończyły się kolosalne interesy fałszerza dokumentów.

Do meszkania Seidensztata wkroczyli goście... Tym razem jednak było to... policja...

Fabryka stanęła. Znaleziono maszynki, które jako powód rzeczowy powędrowały do sądu.

Wczoraj sprawę tę rozpatrywał sąd okręgowy. P. Seidensztat oświadczył wobec sądu, iż nie rozumie wogóle, co mu zarzucają.

— Przypuszczałem, iż aresztowano mię za udział w bijatyce w pewnej cukierni, okazuje się jednak, iż chodzi o grubszą, bardzo brzydką sprawę. Ależ ja o niczem nie wiem, jestem niewinnym. Widocznie pozostało jakieś nieporozumienie.

Nikogo jednak wymową swoją nie zdołał przekonać.

Wszystkie dowody przemawiały przeciwko niemu.

Sąd skazał go na rok i 3 miesiące więzienia.

Ojca, wiszącego na sznurze

znalazła w szopie fabrycznej jego córka.

Syn, który opuścił dom rodzicielski, był mimowoli przyczyną tej ponurej tragedji.

W małej izdebce robotniczej przy ul. Modrej Nr. 5 od dłuższego już czasu panowały niesnaski.

Rodzina Jezierskich, zamieszkała w owej izdebce nie żyła z sobą w zgodzie.

Awantury i krzyki były tam na porządku dziennym. Stary bowiem Jezierski niezadowolony ze swego syna, czynił mu ciągle wyrzuty, często w ostrej bardzo formie. Dorosłego już syna oburzało wtrącanie się ojca do jego spraw.

Na tem tle dochodziło do poważnych awantur.

W kłótniach tych interwenjowały zazwyczaj matka i siostra, lecz bezskutecznie.

Obie powaśnione strony, dwa pokolenia, nie chciały się nigdy pogodzić.

— Pójdę stąd — mówił syn — nie mogę żyć z takim ojcem!

Nikt nie zwracał uwagi na tego rodzaju pogróżki.

Zawsze tak grozi, ale nic z tego nie będzie! — twierdziła matka.

Jednakże kilka dni temu młody Jezierski po grubszej awanturze opuścił mieszkanko przy ul. Modrej 5 oświadczając, iż nigdy więcej nie wróci.

Minął dzień, drugi, trzeci, a młodzieniec nie wracał...

Zniknięciem tem najbardziej z wszystkich przejął się ojciec.

Wszyscy starali się uspokoić go.

— Ja jestem temu winien, że pozwoliłem mu odejść. Kto wie, co się z nim stać mogło — mówił zbolałym głosem.

Nie mógł spać po nocach. Długo, czasem do rana myślał o tajemniczym zniknięciu syna.

Wczoraj w nocy stary Jezierski nie wrócił wcale do domu.

Przez całą noc matka i córka nie zmrużyły oka.

Z samego już rana córka udała się do fabryki.

Jezierski pracował w zakładach Poznańskiego.

W fabryce oświadczono jej, iż ojciec wczoraj po pracy wyszedł jak zwykle i dotychczas nie wrócił.

Zaniepokojona córka udała się sama na poszukiwanie. Ojciec jej zajęty był w jednej z szop fabrycznych.

Udała się tam. Drzwi były zamknięte.

Zadziwiło to zgromadzonych robotników, którzy po krótkim wahaniu wdarli się siłą do wnętrza.

Nagle rozległ się okropny krzyk:

— Wisielec! Trup!

Oczom wszystkich przedstawił się widok ścinający krew w żyłach. Na sznurze wisiało w śmiertelnym bezruchu ciało mężczyzny.

Mężczyzna ów był już siny, oczy wyszły mu na wierzch.

— To ojciec! — zawołała strasznym głosem Jezierska, wybuchając okropnym płaczem.

Zdjęto go natychmiast. Za późno już...

Nie pomogła natychmiast okazana pomoc.

Jezierski już nie żył... das.

Wyjaśnienie.

W związku z onegdajszą notatką w „Expressie" w sprawie nieporozumienia powstałego w nowootworzonym składzie obuwia z jednym z klijentów, jesteśmy w możności stwierdzić, że był to zupełnie wyjątkowy wypadek, nota bene niezwłocznie zlikwidowany.

Wyżej wspomniana firma okazuje wielką dbałość o możliwie jaknajsolidniejsze traktowanie swej klijenteli i posiada na składzie towar pierwszorzędnej jakości.

Za chwilowe wstrzymanie wypłat zapomogowych

winę ponosi Fundusz Bezrobocia —

oświadczył kategorycznie p. wiceprezydent Groszkowski na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej.

„Czerwony sztandar", odśpiewany przez galerję na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej był odpowiedzią opinji publicznej na bezprzykładne traktowanie kwestji „elektrycznej" przez endeków i enpeerowców, którzy trzykrotnie obalili wnioski r. Lichtensteina, dr. Schwaiga i r. Bialera.

Zdecydowana postawa wnioskodawców i galerji odebrała tym razem odwagę i tupet oportunistom z ław magistrackich.

Nawet p. Wojewódzki, który zawsze w polemice o elektrownię wszczynał najwięcej hałasu — **tym razem siedział spokojnie, zwalając całą obronę swego stanowiska na barki p. prezydenta Cynarskiego i wiceprezydenta Groszkowskiego.**

Dopiero na skierowane pod jego adresem pytanie, co robi z pieniędzmi, które otrzymuje jako przedstawiciel miasta w różnych instytucjach, p. Wojewódzki podniósł się ociężale ze swej ławy i wypowiedział kilka banalnych słów, zbyt ogólnikowych, by można je było nazwać konkretną odpowiedzią.

Większość chjeno - enpeerowska postawiła jednak na swojem...

Nie udało się przeprowadzić ani jednego wniosku, za którym głosowali tylko pepesowcy, bundziści radny Schweig i Holenderski.

Galerja znalazła wyjście z tej sytuacji przez drzwi na lewo, prowadzące na korytarz, a stamtąd na ulicę...

— — — — — — — —

Po upadku sprawy elektrowni i demonstracyjnym opuszczeniu sali przez radnych pepesowców rada miejska przystąpiła do rozważania porządku dziennego.

Sprawę oddania gruntu spółdzielni mieszkaniowej pracowników zarządu m. Łodzi odłożono z powodu braku na sali kwalifikowanej większości radnych.

Ożywienie na sali wywołało następujące pytanie radnego Zuberta, skierowane pod adresem magistratu:

— Kto ponosi winę za chwilowe wstrzymanie wypłat zapomogowych?

Wiceprezydent Groszkowski daje na to pytanie niedwuznaczną odpowiedź:

— Winę za chwilowe wstrzymanie wypłat zapomogowych ponosi Fundusz Bezrobocia, który w odpowiednim czasie nie nadesłał gotówki!

Krótko i wyraźnie!

***

Nie brakło również momentów humorystycznych na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej.

Dużo czasu poświęcono sprawie przemianowania nazw takich ulic jak Kusa, Wychodnia, Orkiszowa, Zatracona, Szmaragdowa, Miljonowa itd.

W chwili, gdy r. Nowacki przemawiał z trybuny i uzasadniał logikę w nadawaniu nazw ulicom, radny Bialer rzucił projekt, by jednej z ulic dano nazwę:

— Elektryczna!

Na to wiceprezydent Wojewódzki do rzucił z miejsca:

— Geszefciarska!

R. Bialer: Nie wiem, kto lepsze geszefty zrobił na elektrowni: większość, czy mniejszość radziecka!

***

Mówiono również o kanalizacji.

Jakże bez tego mogłoby się obejść posiedzenie rady miejskiej.

Ale tym razem kanalizacja miała same dobre strony: mówiono o niej krótko.

Przyjęto mianowicie i odesłano do komisji **wniosek nagły w sprawie kontynuowania robót kanalizacyjnych tak długo, dopóki warunki atmosferyczne na to pozwolą.**

***

Psst!! P. A. S. T.!!!

Jak wiadomo bowiem przebąkiwano ostatnio o podwyższeniu taryfy telefonicznej.

Rada miejska przyjęła wczoraj w tej sprawie wniosek o przeciwstawienie się zakusom zarządu telefonów.

***

Ale sprawa elektrowni nie dawała nikomu spokoju...

Przed końcem posiedzenia znowu poruszono kwestję strejku w elektrowni.

Radny Schweig prosi, by odroczyć rozpatrywanie sprawy z powodu nieobecności wnioskodawców.

Sprzeciwia się temu dr. Rozenblatt i prezydent Cynarski.

Na wniosek prezesa p. Fichny uchwalono rezolucję, domagającą się interwencji magistratu w sprawie zatargu robotników z zarządem elektrowni.

Rozolucję p. prezesa Fichny odesłano do komisji.

Ego.



Mój przyjaciel, Gancegal, ma rację...

Dzienniki doniosły, że premjer Wł. Grabski zatwierdził jako wzór dla monet złotych — wizerunek Bolesława Chrobrego z napisem „Bolesław Chrobry 1025—1925", przyczem objaśniono, że stało się to dla uczczenia rocznicy Bolesława Chrobrego.

Niewątpliwie należy pochwalić dobre chęci pana premjera, który w ten sposób chce uczcić rocznicę koronacji założyciela mocarstwowego państwa polskiego, ale z tych właśnie względów patrjotycznych nie należy ośmieszać kultu dla Bolesława Chrobrego.

Jakby to wyglądało, gdyby republika francuska wybijała monety na cześć Pepina Wielkiego i z jego wizerunkiem?

Zresztą tylu mamy bohaterów spółczesnych, że poprostu śmiesznem byłoby uczynić z obiegowej monety polskiej numizmatyczny objekt.

A zresztą...

Może mój przyjaciel Gancegal ma rację.

Gdy wyraziłem mu swe oburzenie z powodu monarchistycznych zakusów obozu reakcyjnego, przyjaciel mój Gancegal odrzekł:

— Mój kochany, czy to nie wszystko jedno jaki wzór będzie na tych monetach?... Przecież i tak nikt z nas grosza nie widzi...

Bolski.

Gwiazdy z firmamentu ekranu.



Szwedzka artystka JULANNE JOHNSTON zdobyła w Ameryce pierwszą nagrodę na konkursie „Amatorskich div filmowych".



Lucyna Doraine.

Znana w Łodzi diva filmowa zdradziła Wiedeń i przeniosła się na stałe do Berlina.

Migawki sądowe.

—:o:—

Figiel życia.

Życie jest błaznem, który czasem lubi spłatać najmądrzejszym nawet ludziom straszliwego figla.

Zakpi sobie, zadrwi, wysunie język i kto się uważa za mądrego, niech mu spróbuje coś zrobić.

Weź się za bary z życiem, postaraj się je ukarać, postawić do kąta lub sprawić mu lanie.

Wyślizgnie ci się z pod bata, jak galareta i podstawi ci jeszcze nogę, dając tem samem nauczkę, że z życiem zaczynać nie wolno.

Oto jeden z figlarnych przykładów, jakiemi raczy nas codziennie największy clown świata — życie.

Pan M. handlarz bydła naładował do wagonu 16 krów i wraz ze swym towarem udał się do Łodzi.

Na stacji, skąd wyjechał, wypisano mu odpowiedni dokument, zawierający pozwolenie na przewóz 16 krów.

W drodze zdarzył się dla kupca bardzo przykry wypadek — oto dziewięć krów ocieliło się.

Kupca zaciągnęli do gabinetu naczelnika stacji.

— Krowy pańskie ocieliły się — oświadcza naczelnik — Taryfę opłacił pan za 16 krów, a wiezie pan teraz 25 sztuk bydła. Wykupi pan jeszcze jeden fracht.

Kupiec zaprotestował.

— Nie ja zawiniłem, lecz krowy... Zrób pan z niemi, co pan chce, niech one płacą... To nie moja wina...

— Nie będę z panem dłużej w tej sprawie rozmawiał... Przyjedzie pan do Łodzi — tam już się z panem załatwią...

Pan M. przybył do Łodzi.

Przystępują do wyładowania wagonów.

Kontroler robi zdziwioną minę.

— Czy pan przeszmuglował te 9 cieląt?... W wykazie nie są zapisane...

— Krowy mi się ocieliły... — tłumaczy zmartwiony kupiec.

— Więc płać pan!

— Za co?

— Za bydło... Zapisane 16 sztuk a woził pan 25 — płacić za różnicę!...

Kupiec zaoponował.

— Nie zapłacę — powiada — nie moja wina...

Spisano protokół i sprawę skierowano do sądu.

Sąd uznał winę pana M. za dowiedzioną i skazał go na karę 30 złotych i zapłacenie kosztów sądowych.

Juris.

Ostatni romans Napoleona Wielkiego.

Zakochał się w piętnastoletnim trzpiocie.

Mała Betsy była jedyną istotą na świecie, przed którą stchórzył wielki zdobywca.

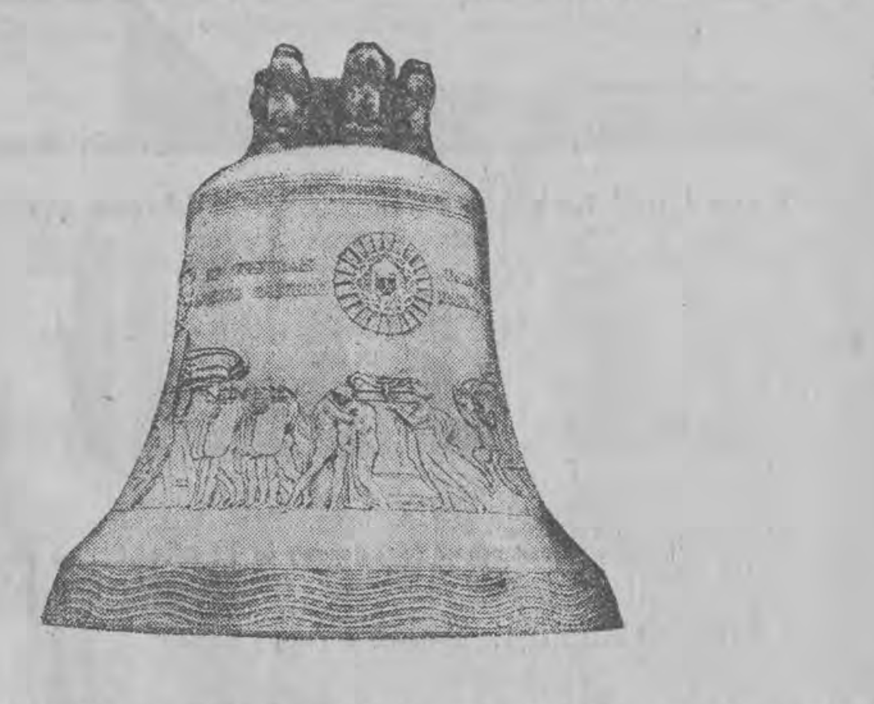
Mało komu wiadomo, że Napoleon, którego historycy przedstawiają nam, jako opuszczonego przez wszystkich więźnia na wyspie św. Heleny, przeżył tam ostatni swój flirt, który, jakby upodabniając się do ogólnego jego fatalnego położenia odmienny był w zupełności od dotychczasowego tryumfalnego pochodu tego zwycięzcy także na polu erotycznem.

Partnerką jego była 15-letnia zaledwie dziewczyna Betsy, córka dostawcy, zwanego czasem przez grzeczność bankierem, w którego domu umieszczono początkowo Napoleona, nim przygotowano dla niego willę Londwood.

W domu Balcombów poznał cesarz, dwie córki dostawcy, z których młodsza, Betsy, podobała mu się bardziej, niż starsza, gdyż ucieleśniała typ, nieznany dotychczas wielkiemu Korsykaninowi, a mianowicie typ dziewczęcia swywolnego, pełnego temperamentu łobuza, któ ry nie liczył się ze słowami i czynił to, co mu strzeliło do głowy bez zastanowienia się, co z tego wyniknie. Napoleon lubił bardzo dziewczynę i na jej prośby dawał jej lekcje szermierki. Czasami, napół w żarcie wymierzała cesarzowi policzki wogóle była z nim bardzo spoufalona i zupełnie nie uznawała tej wielkości, która innych trzymała w należytem oddaleniu nawet na wygnaniu.

Przyjaźń rozbiła się z następującego powodu. W czasie jednej z lekcji szermierki wyrwała Betsy niespodzianie szpadę cesarzowi i z gestem złowrogim skierowała broń przeciwko piersi Napoleona. Ten przeląkł się gwałtownie, gdyż sądził, że nieobliczalny postrzeleniec godzi naprawdę na jego życie. — Krzyknął i w gwałtownych słowach zapytał, dlaczego go chce zabić. Na to roześmiała się Betsy na całe gardło, oświadczając mu, że chciała zobaczyć, jak wygląda wielki człowiek i potężny bojownik, kiedy się przestraszy małej dziewczynki?

Od tej chwili nie mógł Napoleon znieść swej młodej partnerki i na tem flirt się skończył. W kilka miesięcy potem wyjechała zresztą cała rodzina Balcombów do Australji, gdzie potomkowie małej Betsy żyją do dziś dnia.



„Dzwon poległych", odlany ze śpiżu zdobytych armat, został w ubiegłą niedzielę w obecności króla włoskiego poświęcony w miejscowości Rovezeto.

Miłość i czary.

Stosunek erotyki do okultyzmu.

Okultyzm jest namiastką przytajonej erotyki, media w transie znajdują ujście dla swoich erotycznych pragnień" — oświadczył wiedeński profesor Feldegg w interesującym odczycie o erotycznym podkładzie okultyzmu.

Związek pomiędzy erotyką i okultyzmem staje się jasnym, jeżeli uważnie obserwować będziemy historyczny rozwój okultyzmu. Czemże bowiem była sprawa czarownic w średniowieczu, jak nie problemem erotycznego życia kobiety, bądź to zmuszanej do ascetyzmu, bądź też prowadzącej rozpustne życie, które w konsekwencjach swoich prowadziło do fantastycznych stosunków z djabłem. Wszakże obcowanie czarownic z djabłami miały podkład czysto erotyczny. Prawdopodobnie niejeden chytry don-żuan chcąc dojść do swego celu, udawał poprostu djabła. Również za zw. opętanie, nie było niczem innem, jak rodzajem histerji o podkładzie niezaspokojonych pożądań erotycznych.

Do dziedziny tych samych zjawisk należy tak zwany czar miłości. Z jednej strony posługiwano się czysto zmysłowymi, podniecającymi środkami, kiedyindziej uciekali się do symbolicznych aktów, paląc woskowe wizerunki tych osób, które miały być oczarowane. Przeważnie te czary stosowały kobiety do mężczyzn, rzadziej mężczyzna przy pomocy czarów usiłował zdobyć kobietę. W sztuce i poezji, artyści wszystkich epok niejednokrotnie ujawniali ten ścisły związek pomiędzy erotyką a okultyzmem. Ryszard Wagner naprzykład w trzech swoich dziełach zastosował okultystyczne motywy.

Nasza epoka, która doszła już do tego, że okultyzm uważa się za djabelską sprawę, ale za przedmiot badań naukowych, musi także zdać sobie sprawę z podkładu erotycznego przejawów okultystycznych.

Przyczyny śmiertelności.

Międzynarodowa statystyka śmiertelności liczy 189 rubryk, wymieniających choroby, wypadki etc., powodujące zgon.

Do ostatnich lat automobil nie figurował jeszcze w tych rubrykach. Ale ostatnie statystyki ruchu ludności w Stanach Zjednoczonych za II półrocze 1924 r. zawierają już i tę najnowszą plagę ludzkości:

grypa 10.193 zgony
automobile 10.168 zgonów
tyfus 8.007 zgonów
angina 8.031 zgonów.

Statystycy amerykańscy nie są pozbawieni ironji; automobilizm został zaliczony przez nich do rzędu chorób zakaźnych.

Zatarg dyplomatyczny z powodu aktorki.

Romantyczna przygoda ministra meksykańskiego.

Stany Zjednoczone nie uznają konkubinatów.

Z powodu pięknej meksykańskiej aktorki Glorji Faure powstał dyplomatyczny zatarg między rządem meksykańskim a Stanów Zjednoczonych.

Nie wywołał wprawdzie takich następstw jak uprowadzenie pięknej Heleny, w każdym razie przyczynił niemało kłopotów meksykańskiemu ministrowi finansów.

Dygnitarz ten, nazwiskiem Alberto I Pani de el Paso przybył w dyplomatycznej misji do Waszyngtonu.

Celem uprzyjemnienia sobie długiej podróży zabrał pannę, Glorję Faure, która zamieszkała z nim razem w stolicy Stanów Zjednoczonych.

Amerykańskie prawo nie uznaje jednak konkubinatów i daje do wyboru: albo wzięcie natychmiast ślubu, albo „nieślubną żonę" wydali policja ze Stanów Zjednoczonych.

Ponieważ minister Alberto I Pani de el Paso był żonaty i w przeciągu 24 godzin nie mógł uzyskać rozwodu, przeto jego przyjaciółka została odstawiona do granicy meksykańskiej.

Przeciwko temu brakowi tolerancji, poseł meksykański założył protest.

W Słowacji o 70 mandatów walczy 20 stronnictw i 1400 kandydatów.

Z prawdziwem zainteresowaniem należy oczekiwać wyniku wyborów w Słowacji, gdzie o zdobycie 70 mandatów do parlamentu walczy dwadzieścia stronnictw, z których każde zapełnia doszczętnie swe listy kandydackie kolumnami nazwisk kandydackich, których jest razem 1.400.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

33

Wspaniałe bogactwo, niewyczerpana kopalnia najróżniejszych „typów kawiarnianych".

Są goście, starsi już osobnicy, którzy odwiedzają tę kawiarnię niemal z pierwszą chwilą jej powstania. Stało się to już u nich istnym nałogiem, który w żaden sposób nie da się usunąć. Każdy z takich panów ma swoje stałe miejsce, stałe zamówienia, stałe pisma, które czyta. Kelnerzy znają ich dobrze, a oni kelnerów.

Jeżeli zdarzy się czasem dzień, iż taki gość nie przyjdzie — znaczy to — iż artretyzm bardzo mu dziś dokuczył, lub chrypka się pogorszyła.

Przejdzie dzień, dwa i — znowu przyjdzie — jak zwykle.

Są goście, którzy przychodzą dla „zabicia czasu". Na inne rozrywki, pochłaniające bądź cobądź znaczniejsze sumy pieniężne, rzadko może ktoś sobie pozwolić. A tu — posłucha muzyki, przejrzy pisma, wygniecie starą, wyszarzałą kanapkę z uporem śledziennika, napije się herbatki i zapłaci za tę przyjemność coś z 30 groszy.

Przyzwyczaił się już do groźnego a zarazem pogardliwego wzroku kelnera, który ma czasami minę, jakby chciał spróbować wytrzymałości tacy na czaszce gościa. To już nań nie działa. Wie, że jest silny w tym swoim ubóstwie, wie, że za nim stoi cały legion takich samych jak on ludzi, którzy „nie mogą sobie pozwolić" na wydatkowanie „poważniejszych kapitałów", którzy zostali zwaleni z nóg przez spólnego, groźnego wroga, noszące go straszliwe imię: „Kryzys".

I dlatego kpi z tej wiązanki błyskawic gromów i piorunów, które spadają na jego głowę z pod nastroszonych brwi kelnera.

Są goście, milujący muzykę niemal patologicznie. Tacy sadowią się zazwyczaj tuż pod samą orkiestrą, zamieniają się zupełnie w słuch, zostawiając jeno usta dla wchłaniania znacznych ilości wszelkich napojów.

Siedzą do chwili, kiedy gasną już światła, a „pikolaki" stawiają z pośpiechem krzesła na stoliki.

Są również goście, którzy w kawiarni zwykli załatwiać swoje interesy: natury handlowej i erotycznej. A więc dyskonterzy, pośrednicy mieszkaniowi, nieutuleni w głębokim żalu podatnicy, pokątni doradcy etc. etc., jak również — podlotki wabione przez Amora, młodzieńcy, kuszeni przez Wenus, słowem ci wszyscy, którzy prócz żołądków mają również gorące żywszemi uczuciami serca.

Jest również kategorja gości kawiarnianych, którzy mają całkiem odrębną taktykę. Są to ci, którzy wpadają do cukierni z rozmachem lecącej bomby, przebiegają wzdłuż i wszerz cały lokal, rzucając na wsze strony niespokojne spojrzenia, jakby kogoś wiecznie szukali, poczem z tym samym impetem wychodzą.

Ta „operacja" powtarza się kilka razy w ciągu dnia i to nie bynajmniej w jednej tylko kawiarni. Jegomoście ci są znani przez wszystkich kelnerów łódzkich. Nikt jeszcze ich nie widział siedzących przy stoliku. Wiecznie zaaferowani — szukają kogoś, węszą, węszą...

Swoistego rodzaju mania, choroba bez nadziejna, nieuleczalna.

Są wreszcie i inni goście. Przechodzą chyłkiem przez kawiarnię, stają przed schodami, pnącemi się w górę, obejrzą się bojaźliwie dokoła i — znikają. Idą na tak zw. górkę, aby tam wśród stuku kul bilardowych, w atmosferze gorączki i podniecenia spędzić znaczny szmat swego lichego, bezprodukcyjnego życia.

Spójrzcie na te twarze, wyniszczone, zblazowane, zżółkłe, spojrzeć w te wygasłe, świecące ponuremi odblaskami oczy, na te kroki niepewne, na roztargnione gesty rąk...

To są ludzie chorzy, wykolejeńcy życiowi, jednostki, w których budzą się najprymitywniejsze instynkty.

Wspinają się szybko po drewnianych schodach i — schodzą dopiero z uderzeniem północy, gdy kawiarnia zamyka już swe podwoje...

— — — — — — — —

Przy jednym ze stolików siedzi jakaś pani, ubrana w czarny strój i przegląda nerwowo jakiś tygodnik ilustrowany. Widać, że nie myśli o czytaniu, ani o oglądaniu fotografji. Przerzuca szybko stronice, rzuca na nie obojętnym wzrokiem. Co chwila spogląda w stronę drzwi wejściowych, jakby oczekując czyjegoś przybycia.

Z biegiem czasu niepokój tej dziwnej pani wzrasta.

Patrzy na mały złoty zegarek, który nosi na ręce, poczem jakby nie dowierzając regularnemu chodowi swego chronometru, spogląda na duży zegar stojący pod ścianą.

Jest już godzina jedenasta.

Gości bardzo mało... (D.c.n.)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty) NEKROLOGI NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str szpalt) Zaręczynowe ślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za termin druku ogłoszeń administracja nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszukiwania pracy 5 groszy. Najmniejsze ...

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43 36-44 Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe minimalna wielkość ćwierć strony 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. F..k. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman





Strzelanie do celu jest sportem niezwykle zagranicą rozwiniętym. Na konkursach odbywają się zawody, zarówno w strzelaniu do tarczy nieruchomej, jak i do ruchomych celów, imitujących gołębie, wyrzucanych w powietrze ze specjalnych maszyn.

Amerykanin to najpiękniejszy typ człowieka spółczesnego.

Uszlachetnienie rasy w znaczeniu helleńskim osiągnęli jankesi przez sport i gimnastykę.

Wysoki poziom moralny młodzieży amerykańskiej i szacunek dla kobiety jest w dużej mierze wynikiem uprawiania sportu. Na gruncie sportu staje się kobieta kolegą mężczyzny.

Zachodzi ścisły związek pomiędzy nieznaną w tym stopniu Europie moralnością młodych pokoleń amerykanek i amerykanów, niespotkaną u nas, a przynajmniej rzadko, czystością życia i myśli młodych Yankesów — a sportem.

Sport jest **czemś nieodłącznem od życia amerykanina**, towarzyszący mu od lat młodości aż do śmierci prawie a nie jest jak u nas przywilejowaniem niejako pewnych tylko warstw, nadewszystko zaś pewnego tylko wieku, tj. jakichś 10 lat od 15 do 25 roku życia. Taki „baseball" jest poprostu wykładnikiem amerykanizmu, jest wyrazem charakteru tego narodu młodego a tak tęgiego.

Wystarczy przeczytać pierwszą lepszą gazetę amerykańską, a poznaje się to odrazu. Pisma amerykańskie roją się jak wiadomo, od t. zw. wiadomości „osobistych". Otóż na pierwszem prawie miejscu „żywota poczciwego", czy to jakiegoś profesora, który awansował, czy dyplomaty, który wyjeżdża celem objęcia nowej placówki, czy kupca, któremu urodził się chłopak, wyczytujemy stale i nieodmiennie jako największy tytuł do chluby, że taki to a taki X. Y. w roku takim a takim... należał do drużyny zwycięskiej piłki nożnej, czy krykietu!

Sam prezydent Stanów Zjednoczonych **rzuca zazwyczaj pierwszą piłkę, a wszystkie kina wyświetlają następnie tę wielką chwilę „historyczną"**. W dniach wielkich meczów — world series nie można w Ameryce, w tym kraju osławionym bussinessu, nielitościwej walki o bytu niemiłosiernego współzawodnictwa wszystkich ze wszystkimi — o niczem innem mówić poważnie, jak wyłącznie tylko o szansach, jakie ta lub owa drużyna posiada.

Ten zapał dla sportu przypomina żywo starożytnych Greków, a przecież wiadomo, że ze szkół zapaśniczych greckich, zwłaszcza ateńskich przed 2300 laty wyszli nietylko najwięksi rzeźbiarze, nietylko dyskobolowie, diofrosy i aksiomenesy, ale zarazem najpiękniejsze jeśli chodzi o harmonję myśli i formy, dzieła myśli ludzkiej — myślę o nieśmiertelnych djalogach Platona.

Być może, że i ten wielki zapał amerykan doprowadzi do wyników podobnych do uszlachetnienia rasy z jednej i **prawdziwej cywilizacji ducha w zrozumieniu heleńskiem w wydaniu nowoczesnem z drugiej strony.**

Istotnie też amerykanin i amerykanka są najpiękniejszym typem człowieka współczesnego.

W sporcie znajduje ujście wrzątek i nadmiar przelewających się sił tego narodu. **Na gruncie sportu staje się kobieta kolegą mężczyzny, wzmacnia się ten koleżeński stosunek, jaki stara się wytworzyć ze swojej strony szkoła amerykańska.** Do tego niesłychanego jak na stosunki europejskie, poszanowania kobiety przez mężczyznę, **tego czystego stosunku, panującego miedzy młodzieżą, przyczyniła się zresztą, należy być sprawiedliwym, przedewszystkiem tradycja.**

Przyczyniło się to że w ciągu kilku stuleci **kobiet było w Ameryce bardzo niewiele, że kto sympatję kobiety zdobył, ten był naprawdę — „wybrany z wielu", ten był dumny ze zdobytego „skarbu" i chodził około żony niby koło święconego obrazka.**

Dziś stosunki liczbowe pomiedzy obiema płciami uległy wyrównaniu, a w niektórych stanach istnieje już kobiet więcej niż mężczyzn, **niemniej jednak stosunek gentlemański wobec płci pięknej istnieje w całej sile nadal i nienaruszony.** Młody amerykanin, jak już powiedziano wyżej nadmiar swych sił „lokuje" w sporcie, na kobietę patrzy jak na istotę wyższą. Mnóstwo jest małżeństw, zawieranych przez ludzi naprawdę młodych. Inna rzecz, że młode te małżeństwa rozwodzą się także nader często, ale gdzież niema odwrotnej strony medalu!

Nadmienić należy, że moralność amerykańska **domaga się od młodego mężczyzny zupełnie poważnie i przeważnie z powodzeniem takiego samego moralnego prowadzenia się jakiego doniedawna jeszcze domagano się w Europie od — młodej panienki.** Tak to splątane są w Nowym Świecie i zazębiają się o siebie nierozerwalnie sport i moralność ku pożytkowi gwiazdzistej banderji U. S. A.

Z zagranicznych ringów-bokserskich.

Nowe zwycięstwo Jacka Dempsey'a.

New Jork, 5 listopada. Mistrz świata w wadze średniej Harry Groob, pobił po 10 rundach na punkty Marulla.

Paryż, 5 listopada. Argentyński bokser Firpo przybywa w ciągu zimy do Paryża, gdzie spotka się ze zwycięzcą meczu Spalla—Paolino

Berlin, 5 listopada. W dniu 13 b. m. mistrz Europy w wadze półśredniej Clement walczyć będzie z Samson-Koernerem.

New Jork, 5 listopada. Mistrz świata wszelkich kategorji Jack Dempsey pokonał w Los Angelos Strafforda w pierwszej rundzie przez knock-out.

Paryż, 5 listopada. W odbytym tutaj meczu bokserskim o mistrzostwo Francji w wadze półciężkiej pomiędzy Francis Charles'em, a Bonnette'm, zwyciężył Charles w 6 rundzie knock-out.

Międzypaństwowe zawody piłkarskie Austrja — Szwajcarja.

Wiedeń, 5 listopada. Kapitan związkowy austrjackiego związku piłki nożnej po powrocie z Krakowa, gdzie bawił na meczu Polska-Szwecja, ustalił skład reprezentacji austrjackiej na mające się odbyć w nadchodzącą niedzielę międzypaństwowe zawody Austrja—Szwajcarja. Jedenastka Austrji przedstawia się w następujący sposób: Ed Kanhäuser (Sportklub), Beer-Teufel (Sportklub), Schneider (WAC), Kurz (Simmering), Nitsch (Rapid), Neufeld-Heusler (Hakoah), Horvath (Simmering), Wessely (Rapid), Rek (Slovan).

Zawody zapowiadają się niezwykle ciekawie, gdyż mistrz Europy Szwajcarja zmierzy się wreszcie z niekoronowanym mistrzem kontynentu Austrją.

Express sportowy.

:o:

DRUŻYNA A.Z.S. NA ZAWODACH HOKE'YOWYCH W DAVOS.

Warszawa, 6 listopada. W związku z mającymi się odbyć zawodami hokeyowemi o mistrzostwo Europy w Davos, dowiadujemy się, że stołeczny A.Z.S. wysyła również swoją drużynę hokeyową.

OSTATNIE WYNIKI PIŁKARSKIE.

Moskwa, 5 listopada. W rewanżowym meczu międzymiastowym repr. Odesy pokonała reprezentację Moskwy w stosunku 3:1.

Praga, 5 listopada. W mistrzostwie ligi zawodowej Victoria Žižkov pokonała D.F.C. w stosunku 6:5. Na czele tabeli stoi obecnie Victoria Žižkov (14 pkt.), 2) Sparta — 11 p., 3) Slavia — 10 p., 4) Cechie Carlin 7 p., 5) CAFK — 6 p.

Sztokholm, 5 listopada. Znana w Polsce drużyna Kamraterna Norköping pokonała mistrzowski klub stolicy w stosunku 3:1.

NA MARGINESIE MECZU POLSKA — SZWECJA.

Termin wyjazdu reprezentacyjnej drużyny szwedzkiej do Polski wypadł właśnie w chwili rozgrywek o mistrzostwo Szwecji w piłce nożnej. To też z pośród 12 klubów szwedzkich A klasy związek szwedzki miał do dyspozycji tylko sześć, gdyż pozostała liczba 6 klubów zaangażowana była w grach o mistrzostwo. Jednakże na skutek odezwy zarządu rzeczonego związku, do drużyny reprezentacyjnej przeciw Polsce zgłosiło się na ochotnika 36 pierwszorzędnych graczy, z których wybrano 16 najlepszych. Z wybranej szesnastki tylko sześciu rozgrywało już mecze międzypaństwowe, pozostali piłkarze — jest to nowy narybek, nieznany na boiskach zagranicznych.

DZIESIĘCIOBÓJ O MISTRZOSTWO KRAKOWA.

Kraków, 5 listopada. Dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo okręgu krakowskiego przyniósł zwycięstwo Irblicha (Cracovia) przed Pazdanowskim (Cr). Wynik zwycięzcy słaby, wynosił 3816 pkt.

KOBIECY REKORD PŁYWACKI.

Berlin, 5 listopada. W Hamburgu panna Huens pobiła rekord światowy w pływaniu na 400 mtr. stylem klasyczn., osiągając czas 7:09,6.



Uczeń strzelił sobie w skroń.

Przez telefon mówił do ojca: Za chwilę popełnię samobójstwo...

Ojciec spóźnił się o jedną sekundę.

Z Warszawy donoszą nam:

Huk strzału rewolwerowego zaalarmował mieszkańców domu nr. 48 przy ul. Kruczej.

W tejże niemal chwili na klatce schodowej II piętra rozległ się krzyk:

— To mój syn! To Lech się zastrzelił! —

Krzyk bólu i przerażenia wydobył się z persi wojażera Stanisława Popławskiego, zajmującego lokal nr. 14.

Pan Popławski w niezwykłem zdenerwowaniu napróżno usiłował otworzyć drzwi, z poza których słychać było ciche jęki.

Wreszcie przy pomocy dozorcy drzwi wyważono i wtargnięto do mieszkania.

Na fotelu, przy biurku, leżał zwieszony twarzą ku podłodze 19-letni uczeń gimnazjum — Leszek Popławski.

Z przestrzelonej skroni młodzieńca spływała struga krwi.

Na dywanie przy biurku leżał rewolwer systemu Mauzer.

Momentalnie przybyło pogotowie ratunkowe. Chłopca, dającego słabe oznaki życia, przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

Powodem krwawego czynu były zobowiązania pieniężne ucznia, zaciągnięte wobec kolegów i nieopłacone składki w klubie uczniowskim.

Ze swymi kłopotami syn krył się przed ojcem, który zalecał mu oszczędność i zbieranie pieniędzy na wyjazd zagranicę na dalsze studja.

Z powodu nieporozumień rodzinnych Leszek Popławski nie mieszkał z ojcem.

Czasami tylko odwiedzał go.

Wczorajszego wieczoru ojciec wezwany został do telefonu w kawiarni, w której stale bywał na podwieczorku.

Przez telefon mówił syn:

— Tatusiu wybacz!

Za chwilę popełnię samobójstwo! Dłużej już żyć nie chcę!

Pan Popławski wskoczył do samochodu i spóźnił się tylko na sekundę.

Około północy w szpitalu Dz. Jezus dokonano operacji wyjęcia kuli.

Po zabiegu stan chłopca pogorszył się znacznie.

Układ sowiecko-włoski.

Londyn, 5 listopada

Według wiadomości, otrzymanych przez korespondenta dziennika amerykańskiego „World", zawartą została w Szwajcarji między Rosją a Włochami umowa, na zasadzie której jedno z tych państw nie przedsięweźmie nic na Wschodzie bez porozumienia się z drugiem.

Układ, zawarty przez Rosję i Włochy, zapewnia Włochom pomoc militarną Rosji sowieckiej na wypadek nieporozumień z Turcją, oraz ze strony Włoch, w tym samym wypadku, pomoc polityczną.

Układ roztacza swoje funkcje również i na Bałkany, z wyjątkiem Jugosławji i Rumunji.

Przesilenie w Niemczech trwa.

Berlin, 4 listopada.

Konferencja kanclerza z przywódcami stronnictw rządowych i opozycyjnych nie dały rezultatu.

Można przypuszczać, że obecnie przesilenie nie zostanie rozwikłane, przed zebraniem się Reichstagu, co nastąpi dnia 19 bm.

Luther i Stresemann przypuszczają, że do tego czasu uda im się uzyskać od rządu francuskiego i angielskiego, wykonanie t. zw. następstw traktatu locarneńskiego.



GIEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn. 5 listopada

New Jork 4,84 3-4, — 4,84 i pół
Holandja 12,04 i jedna czwarta
Francja 121,87
Belgja 106,90
Włochy 122,87
Niemcy 20,35
Szwajcarja 25,15
Norwegja 20,80
Hiszpanja 33,96
Portugalja 2,53
Danja 19,42
Szwecja 18,12
Helsingfors 192,43
Praga 163,56
Warszawa 29,—
Wiedeń 24,38

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż, 5 listopada.

Londyn 121,60
Nowy Jork 25,12
Belgja [illegible]13,50
Hiszpanja 3536,50
Włochy 98,20
Holandja 10,07
Szwecja 676,79
Praga 75,20
Rumunja 11,95

GIEŁDA NOWOJORSKA.

Nowy Jork, 5 listopada.

Londyn 4,84 i siedm ósmych
Za 100 jednostek monetarnych:
Paryż 3,91 i jedna czwarta
Bruksela 4,53
Rzym 3,94 i jedna czwarta
Bern 19, 28
Amsterdam 40,25
Sztokholm 26,76 i pół
Oslo 20,39
Kopenhaga 24,96
Praga 2,96 i jedna czwarta
Berlin 23,80
Helsingfors 253
Montreal 4,84 7-16.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 5 listopada.

Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 52 tys wewnątrz kraju 44 tys., na kontynent 1,000. Loco 21.00, październik 21.52 — 21,54, grudzień 20.48 — 50, styczeń 19.85 — 90. marzec 20.05 — 09, kwiecień 20,09, maj 20.13 — 16, lipiec 19.58 — 60, sierpień 19.50 — 52, wrzesień 19.[illegible]

Epos sądowy o pięknej Katarzynie,

która poszła w ślady pięknej *Heleny i zamiast* wojny o Troję wywołała wojnę w trójkącie małżeńskim.

Warszawa, 5 listopada.

Powikłane dzieje wojny trojańskiej, której przyczyna tkwiła w płochości niewieściej, bledną wobec niesłychanych zupełnie wydarzeń, biorących początek w zmienności serca wdzięcznej pani Katarzyny Nowikowej.

Ta nowoczesna Helena o postawie raczej Herkulesa, była według wszelkich praw boskich i ludzkich małżonką urzędnika pocztowego p. Tichona Nowikowa, co nie przeszkadzało jej zresztą patrzeć wdzięcznem okiem na młodego p. Jana Celejewskiego (Szwedzka 10).

Młody człowiek zapłonął ogniem nie pohamowanej miłości, zdarzyło się tedy że pani Kasia przeniosła się z całą swoją osobą i innemi rzeczami do jego mieszkania.

Nowy dom pani Katarzyny usiłował godnie dorość do roli obleganej Troi. W charakterze oblegającego wystąpił, oczywiście, opuszczony małżonek, poparty przez czterech najbliższych przyjaciół.

Nec Hercules contra plures!

Dostało się p. Celejewskiemu porządnie. Gdy jednak następnie natknął się na ulicy na dwóch ze swych przeciwników pokiereszował ich jak się patrzy, uważając, że w ten jedynie sposób powetować może wyrządzoną porażkę.

— Poczekaj! — pogrozili mu przez zaciśnięte zęby zwyciężeni i skierowali sprawę o pobicie do sądu pokoju. Celejewski dostał 7 dni aresztu.

— Poczekajcie! — pomyślał z zaciekłością p. Celejewski i wytoczył przeciw jednemu z przeciwników p. Krzywickiemu sprawę o kradzież 240 zł., które to pieniądze miały mu jakoby zginąć w czasie bijatyki.

P. Krzywicki miał wiele nieprzyjemności, w rezultacie jednak został z zarzutu kradzieży uniewinniony.

— Och, poczekaj! — rzekł wychodzący z sali sądowej, dyszący chęcią odwetu p. Krzywicki.

Nie wiele myśląc, wniósł do prokuratora skargę przeciw p. Celejewskiemu, zarzucając mu, że oskarżał go fałszywie i że zbadany pod przysięgą w sprawie rzekomo skradzionych pieniędzy złożył fałszywe zeznanie w sądzie.

Sąd okręgowy stwierdził, że istotnie oskarżenie było tendencyjne, a przysięga kłamliwa i skazał p. Celejewskiego na 3 lata więzienia.

Nie tu jednak koniec.

Skazany odwołał się drugiej instancji. Sąd apelacyjny, przychylając się do wywodów obrońcy adw. Kosteckiego, zmniejszył oskarżonemu karę do półtora roku.

Ostatnia rozprawa była pełna niespodzianek i dała pole do dalszych jeszcze procesów.

W czasie zeznania przed sądem, pani Katarzyna Nowikowa zemdlała. Gorzej jeszcze przytrafiło się jej siostrze p. Oldze Golenienko, która w zeznaniach swoich tak się zagalopowała, że prokurator Łuński był zmuszony zażądać odpisu jej zeznania, by wnieść przeciw niej oskarżenie znów o krzywoprzysięstwo.

Słowem — błędne koło! A wszystko przez to, że nadobnej pani Katarzynie chciało się grać rolę pięknej Heleny.

Październik— miesiąc urodzaju na miljonerów.

Gorączka złota na termometrze St. Zjednoczonych idzie coraz bardziej w górę.

Październik na giełdzie nowojorskiej był miesiącem szału spekulacyjnego. — Prawie wszystkie akcje poszły znacznie w górę; dokonano tranzakcji przeszło 53 miljonami akcji.

Przedsiębiorstwa finansowe zaangażowały znaczną liczbę nowych pracowników. Mimo to, urzędnicy wielu banków i pośrednicy nie mieli nawet wolnych niedziel od pracy.

Według opinji z kół giełdy nowojorskiej, w tym miesiącu 25 osób wzbogaciło się do tego stopnia, że należy je zaliczyć do miljarderów.

Dwa lata temu było w Nowym Jorku 43 ludzi, których dochody przekraczały miljon dolarów rocznie — w całych Stanach Zjednoczonych było ich 73. Takich, którzy mieli dochód od 1—2 miljonów było 12-tu, ponad 5 miljonów dolarów tylko 4-ch.

Przeciętny dochód roczny amerykanina obliczają na 3.226 dolarów.

Półtorej godziny na pogotowie

czekają chorzy, potrzebujący natychmiastowej pomocy

Dlaczego? A bo samochody są popsute.

Nocy ubiegłej wezwano telefonicznie miejskie pogotowie ratunkowe do wypadku przy ul. Rzgowskiej 39.

Zamieszkała tam Stanisława Gabryńska ciężko zaniemogła z powodu ciąży pozamacicznej.

Tutaj dopiero zaczyna się prawdziwa tragedja.

Rozległ się dźwięk dzwonu alarmowego pogotowia, na odgłos którego wyjechała karetka, zaprzężona w parę koni, zmęczonych dzienną pracą.

Po półtoragodzinnem trzęsieniu się po wyboistym bruku, karetka dobrnęła do miejsca wypadku.

A był to wypadek bardzo ciężki, wymagający natychmiastowej pomocy.

Chora Gabryńska przez półtorej godziny wiła się w strasznych bólach, a pomocy z niecierpliwością oczekiwali lekarza.

W obliczu śmierci półtorej godziny oczekiwać pomocy lekarskiej!— Tchnie to przecież tak wielką zgrozą, że trudno sobie wyobrazić możliwość podobnego wypadku.

A jednak tak było.

I kto temu winien?

Nikt inny, tylko ci, którzy powinni i muszą dbać o dobro społeczne na terenie naszego miasta. — Władze komunalne.

Niestety tak nie jest.

Wiemy, że pogotowie miejskie posiada zaledwie dwa samochody ratunkowe. Jest to cyfra znikoma, a nadomiar złego jeszcze samochody te często znajdują się w takim stanie, że stają się niezdolne do użytku.

Tak też było wczoraj — samochody były zepsute.

Czyż trzeba dobierać słów do napiętnowania podobnego stanu rzeczy?